

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie	rs. 4.
Półrocznie	„ 2.
Kwartalnie	„ 1.
Za odnośnienie do mieszkań miesięcz- nie kop. 5.	
z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia :

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.	
Na ostatniej za 1-y raz	„ 5.
Dwa następne	„ 4.
Dalsze	„ 3.
Logotypy i reklamy podwójnie.	
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmu- je Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Fendler, Senatorska 18	

Dnia 7 Kwietnia ś. Epifaniusza Bisk.	
„ 8 „ „ ś. Dyonizego Bisk.	
„ 9 „ „ ś. Maryi Kleofy.	
„ 10 „ „ Wielkanoc. Ś. Ezechiela.	

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACJA

REDAKCJA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tych godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 28	
Zachód „ „ „ 6 „ 38	
Długość dnia . . . godzin 13 „ 10	
Przybyło „ . . . „ 5 „ 32	

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Podziękowanie.

Szanownym Panom urzędnikom kolejowym stacji Bzin, którzy nie szczędząc trudu i poświęcenia, na własnych barkach ponieśli na oddalony cmentarz zwłoki ś. p. *Julii z Kwaśniewskich Nauman*, księdzu wikaryuszowi Chmielewskiemu, p. Prz. za odegranie w kościele hymnu żałobnego, oraz wszystkim życzliwym, którzy w smutnym obrzędzie udział przyjąć raczyli, składamy serdeczne „Bóg zapłać!“

Mąż z dziećmi.

Od Administracyi

„Gazety Radomskiej“.

Szanownym czytelnikom naszym przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi b. r.

W sprawie przyszłego zebrania władz „Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego“.

Z radością musieli wyczytać ziemianie w „Wieku“ zamieszczoną wiadomość, że w czerwcu r. b. nastąpić mające „Zebranie władz Tow. Kred. Ziemsk.“ obradować będzie:

1. O ulgach w opłacie rat.
2. O najważniejszej formie parcelacji.

3. O krótkoterminowych pożyczkach z funduszu rezerwowego.

Pomijając dwa pierwsze punkty, których atoli ważność jest niezaprzeczoną, trzeci punkt zadowolenie to winien był spotęgować. Rys bowiem ultrazachowawczy, który stanowi *le gros de l'armée* władz Towarzystwa, wszelką wzmianką o lokacji, chociażby częściowej tego funduszu w wekslach stowarzyszonych ziemian, gorszył się niepomieranie. Parcelacja także w jego opinii była kamieniem obraży. Nie przeszkadzało to jednak, że zachowawczość ta w wymienionych kwestjach powodowała w skutkach wcale nie zachowawcze zjawiska: najpiękniejsze lasy z powierzchni naszej ziemi znikły, same włości zmieniały właścicieli z szybkością dla względów ekonomicznych i innych niekorzystną rodziny ziemiańskie topniały w tłumach proletaryatu.

Cieszyć się więc należy, że w tych poważnych sferach zaznacza się tak pożądany zwrot w zapatrywaniach na wymienione na czele artykułu niniejszego sprawy. Zwrot ten może być do gruntu ocalającym, zbawiennym. Fundusz bowiem rezerwowi z ratą z góry przez stowarzyszonych opłacaną, przedstawia wcale poważną sumę — około dziesięciu milionów rubli.

Przy śmiałej inicjatywie i poparciu jej ze strony władz wyższych, którego spodziewać się należy, mogłaby ona stanowić podstawę do wytworzenia środków finansowych, cyfrą swą o wiele wyższych od tych, jakie rząd pruski przeznaczył na wytępienie żywiołu polskiego.

Z przyjemnością podnosimy zapowiedziany w zgromadzeniu władz Towarzystwa udział delegatów taksowych, najlepiej świadomych potrzeb i położenia rolnictwa.

Co do ulg w opłacie rat, z uwagi, że uiszczanie ich prawidłowe głównym jest warunkiem wypłacalności Towarzystwa, doniosłych zmian ani kto pragnie, ani też oczekuje. Natomiast najważniejszym zdawałby się powrót do prawideł egzekucyjnych, które od zawiązania Towarzystwa do r. 1853 obowiązywały a które obejmowały rygor trzechletniego wydzierżawiania dóbr zalegających.

Zalecając środek powyższy, nie zapoznano zmian, jakie w stosunkach rolnych zaszły i znane są też mnogość a wartość zarzutów, jakie niezawodnie wywoła. Pomimo to i właśnie przy bardzo szerokiej skali środków ratunkowych, których podstawą i źródłem może być fundusz rezerwowi zdawałoby się, że ten arcy-zachowawczy środek dzierżawy (może do 6 lat rozszerzonej) utrzyma się, jeżeli nad upodobaniem do przeciągłych teoretyczno-negacyjnych dyskusyj, zapanuje cel istotny: nad wszystkie ważniejsza sprawa stosunków rolnych.

Wiadomości bieżące.

Przeniesieni: komisarze do spraw włościańskich: z powiatu iłżeckiego gub. radomskiej do pow. słupeckiego gubernii kaliskiej, radca stanu, *Zemczużin*; z powiatu ostrowskiego gub. łomżyńskiej do powiatu radomskiego, radca stanu, *Michałowski* z powiatu radomskiego do pow. iłżeckiego, radca stanu, *Grambel*.

Uwagi wieśniaka nad kilkoma pismami peryodycznymi w Warszawie.

Jako człek wiejski, pracujący na zagonie, nie znam ja się tam tak dalece na tych wszystkich mądrościach uczonych literatów, którzy piszą gazety. Wierząc jednak ślepo w ich uczoność, a przytem z natury okrutnie ciekawy do wszystkiego co drukowane, zawzięcie czytam je podczas zimy.

Moi sąsiedzi, znający tę moją słabość, a więcej skłonni do spania jak do czytania — literatem mnie przewalili. Ogromnie jestem dumny z tego tytułu, bo mi się zdaje przynajmniej, że taki mądry, jak każdy gazeciarz. Wracając jednak do rzeczy, powiem otwarcie, że niewiele i ja wiem także, o tych wszystkich obozach: postępowych, konserwatywnych, młodokonserwatywnych i t. d., których się namnożyło coniemniara między gazeciarzami warszawskimi.

Czytam gazety, jakieby one nie były. Parę dni temu naprzykład wieczorem, powróciwszy ze swego gumna zziębnięty i zabłocony, a conajgorsza, wielce skłopotany brakiem paszy dla inwentarza, zły na padający śnieg i na pustki w stodołach, chcąc zapomnieć o tych codziennych kłopotach naszego wiejskiego życia, zabrałem się do czytania.

Wziąłem się najprzód do polityki w „Wieku“, bo my tu na wsi przedewszystkiem politykę wertujemy. Ale tym razem przeczytałem ją bardzo pobieżnie, bo, mówiąc prawdę, już mi głowę zawróciła. Najskrupulatniej przeczytałem zato z jednego tygodnia „Rola“, „Głos“, „Przegląd Tygodniowy“ i „Prawdę“.

„Rola“, myślę sobie, dobrze gada. Jeleński żydów nie cierpi i widzę, że dobrał sobie na swój model literatów do całej gazety, samych żydożerców. Oni wszyscy w tej „Roli“ umieją do nas rolników przemawiać i wiedzą, jak nam do przekonania trafić.

My tu bowiem na wsi także żydów nie lubimy, szczególnie teraz, kiedy szelmy pieniędzy zupełnie pożyczyć nam nie chcą. Dobrze więc o nich piszą. Żydzi nas rolników do połowy pożarli, niechże ich za to „Rola“ całkiem pożre — jeżeli ich przełknie.

I wszystko w tej „Roli“, byłoby piękne, gdyby ten *Kamienny*, co stoi na posterunku, jak żołnierz na warcie, na samych tylko żydów się gniewał i żydom wymyślał. Ale on, jak widzę, i na innych uczonych literatów, którzy inne gazety piszą, jak na żydów ogniście się sroży i wymyśla na nich, niby hreczkosiej, na parobków swoich rozłożony. To mi się nie podobało, gdyż nie spodziewałem się, żeby to ludzie uczeni tak umieli sobie prosto dogadywać i sądziłem w prostocie mego ducha, że oni, jako panowie wielkiego miasta i do tego uczeni, więcej się znają na grzeczności.

Kamienny tedy gniewa się na „Głosowców“ i na ich redaktora, co to świsnął sobie haniebnie gdzieś za dalekie morza; ja jednak przed chwilą i „Głos“ przewertowałem i zdawało mi się, że chociaż z innej beczki piją ci panowie uczeni od „Głosu“, to przecież także mądrze bardzo piszą. O co się więc na nich, pomyślałem, gniewa ten *Kamienny*.

Kamienny mądry człowiek, „Głosowcy“, mądrzy ludzie i w głowie mojej mięsać się zaczęło. Czego *Kamienny* i wogóle „Rola“ cała broni, „Głosownicy“ potępiają i odwrotnie.

Wziąłem więc na rozum cały przez się przeczytany ów „Głos“ i „Rola“ i chciałem koniecznie dojść racji, na

której opierając się, mógłbym wymiarkować, które z tych pism ma słusność.

Obadwa utrzymują, że walczą w imię jakichś oddzielnych idei, że podnieśli do walki jakieś nowe sztandary a mnie się zdaje, że to wszystko farsa. „Głosowcy“ walczą ze szlachtą i jak gazeciarzów od „Roli“, „żydożercami“, tak znowu „Głosowców“ „szlachtożercami“, śmiało nazwałby przystało.

„Rola“ pożera żydów dla szlachty. „Głos“ znów pożera szlachtę dla chłopów, a któż mi zarczy, że nie wybiera się już jakie nowe pismo, które będzie chciało pożreć chłopów dla innego żywiołu?

Za mądre to wszystko widocznie są dla mnie rzeczy, kiedy mi się w głowie takie kombinacje pomieścić nie mogą. Ja, poprostu widzę świat taki szeroki, że wszyscy na nim bez pozerania się wzajemnego pomieścić by się mogli.

„Głosowcy“, jak mi się zdaje, przeholowali i niektórzy z nich zapędzają się zadaleko, podcinając zbyt gorąco ogniste swoje rumaki — na ślepo; wyraźnie mówię „na ślepo“, bo wielu z nich nie ma nawet jasnego wyobrażenia o stosunkach wiejskich i o tem, co piszą. „Głosowcy“ niedawno przecież z miejsca ruszyli, a do celu podróży eszcze im daleko. Jeżeli tak będą galopować, nie dojadą pewnie!

I myślę sobie, że ja dobrze mówię, bo wywody swoje z własnego doświadczenia czerpię. Skoro bowiem wyjeżdżam z domu w dalszą podróż, napominam zawsze Walka, fornala mego:

— Z początku nie popędzaj! Wolno, niech się konie wdrożą, później ruszymy prędzej i łatwiej dojedziemy do miejsca — i na tem zawsze dobrze wychodziłem.

Z MIASTA I OKOLICY.

Z teatru. P. Przybylski, autor przedstawionej u nas w przeszłą sobotę komedii „Wicek i Wacek“ (przez sędziów konkursu imienia Bogusławskiego w sprawozdaniu wzmiankowanej), czego chciał, pisząc powyższą sztukę, doprawdy zorientować się trudno — tak trudno, że widzowi koniecznie nasuwa się przekonanie, jako mimowolnie, zupełnie co innego z pod pióra dobyło się autorowi, jak to, czego się sam po niem spodziewał. Tło sztuki zdradza głębsze zapędy. Zdawałoby się, iż zamiarem było p. Przybylskiego bezstronny postawić nam przed oczyma obraz przeciętnego życia szlachty po wsiach, dając przecież do tego celu, nagle w drodze spotkał Wicka i Wacka i... pojechał z nimi na jarmark. Wicek i Wacek całą mu sztukę zagarnęli dla siebie, wszystko się w nich rozplynęło, nic tam w niej poza dwójką jarmarkowiczów i nie widać i nie słychać — sami jednak tak się zagalopowali, iż z ludzi (jak to zapewne było w planie) zwykłych, w ścisłem zostających przymierzu z życiem powszedniem, przeobrazili się w karykatury. Tego rodzaju jarmarkowiczów dziś nie ma wcale a bodaj czy bywali kiedy. Jak nie ma szlachty, któraby w palonych butach, obsiadłszy stoły, piwem wносиła zdrowia kobiet, a przybyszającego między siebie gościa, przedstawiała *primo loco* sąsiadom, chociaż w tym samym pokoju znajduje się gospodyni domu. Nie wiadomo nam, z którego zakątka kraju naszego autor wydobyl na światło ludzi działających w jego komedii, my bowiem warstwy przez autora przedstawione, znając dobrze, nigdy podobnych nie napotkaliśmy. „Wędrowni delegaci“, lub coś w tym rodzaju, źródłem prawdopodobnie były, z którego p. Przybylski czerpał wiadomości swoje i poznawał życie wiejskie — bo że nie z pierwszej ręki, nie z obserwacji ludzi żywych, to na każdym kroku przebijają się w sztuce. Przypuszczamy wszakże, iż w postaci Wicka i Wacka tyle wlał autor humoru, werwy i temperamentu scenicznego, tacy oni są zabawni a chwilami serdeczni, że od pierwszego niemal słowa jedną sobie widza i stanowczo wywalczają powodzenie sztuce, która bez nich, że użyjemy własnego ich wyrażenia: „Rany boskie“ czemżeby była.

Pp. Winkler i Zawadzki w rolach tytułowych (pierwszy Wicka, drugi Wacka) ubawili widzów serdecznie, z całą swobodą bowiem obracali się w skórze wesołych jarmarkowiczów. Być może, że p. Winkler trochę przeszarżował Wicka, ale z uwagi, że zgrzeszył tem samem autor, aktorowi przesady za złe brać trudno; zresztą kto wie, czy to właśnie na prowincjonalnej scenie sztuki nie podniosło.

P. Kremiski dobrym był Klepackim a p. Wieniawski Faustem — choć sam Faust, jako figura działająca w sztuce, chybiony zupełnie, nie przedstawia ani typu, ani też czynnikiem jest w sprawie tendencji należytem — zaledwie, że niezgrabną rolę gra w intrydze samej.

Pani Bolesławska po raz pierwszy wykazała temperament sceniczny w roli jednej z usługujących dziewczek. Przedtem widywaliśmy ją na scenie razy kilka, zawsze daremnie wyglądając w niej talentu, o którego istnieniu słyszeliśmy wiele. Pani Winklerowa w rolach charakterystycznych ma przyszłość przed sobą, wszakże strzedz by jej się wypadało przesady, o którą w tym właśnie zakresie ról nadzwyczajnie łatwo. Zarody prawdziwego talentu, zdaniem naszym, posiada, wsparte zaś pracą i poważnem a rozumnem traktowaniem sztuki, zarody te wydadzą w przyszłości owoce.

P-i Winklerowa w „Wicku i Wacku“ przedstawiła nam osobę guwernantki panny Żymalskiej. Rola tej ostatniej wypadła w udziale pani Zawadzkiej a wykonaną była bez zarzutu; może tylko trochę więcej życia radziłyśmy w niej widzieć. Brak ten życia na scenie wogóle, to główny zarzut jaki zrobić wypada artystce, z kądną zdolnej i rutynowanej. Czemu p. Otockiej grając dobrze, obniżył wartość gry swojej fatalną charakterystyką?

Całość sztuki wypadła dodatnio, a tym z naszych czytelników, którzy pragną ubawić się w teatrze, radzimy w razie powtórzenia jej, znaleźć się w nim. W. K.

== Dyrekcyja goszczącego u nas towarzystwa, zaangażowała wodewilistkę p. Walentowską, która w poniedziałek da nam się poznać w „Dwóch złodziejach“ Anczyca, we wtorek jako „Nitouche“ a po świętach w najnowszym wodewilu p. t. „Żona papy“, utworze autorów „Nitouche’y“.

Obecnie odbywają się próby z „Wielkiej Margłowni“, dramatu przerobionego z powieści Ohnet'a, przez W. Kosiekiewicza, rzeczy dotąd u nas niegranej nigdzie, wreszcie z „Żorżetty“ i „Czarnych Dyabłów“ Wikt. Sardou.

Jeżeli publiczność zechce popierać pracę i starania artystów, p. Winkler zostałby u nas na lato.

W tym celu wystawiłby w którym z ogrodów w środku miasta prowizoryczny teatr letni. Jeden z budowniczych tutejszych wygotował już nawet odpowiedni plan.

Pan Winkler odświeżył i wzbogacił repertuar, reszta więc zależy już tylko od poparcia publiczności, na co bawiące u nas towarzystwo, w zupełności zasługuje.

Do księgarni p. Zuckera nadesłano fotografie ś. p. Kraszewskiego, z umieszczeniem dat-urodzin i śmierci wielkiego pisarza.

Świeży oszust. A więc znowu jedna z większych firm bankierskich w Warszawie nadużyła zaufania swych klientów.

Stara firma „Gabryel Neumark“, dziś zdemaskowaną została. Odkryto mnóstwo malwersacji i fałszywych operacji przy fikcyjnej sprzedaży premiiówek na raty.

Kilkaset osób, po większej części biednych, które ostatni grosz znosiły na raty miesięczne za premiiówki, padło ofiarą oszusta.

Całą upadłość oceniają blisko na pół miliona rubli. Stary Neumark już jest zagranicą, synów tylko i żonę jego aresztowano w Warszawie.

Firma Neumarka i u nas miała swego przedstawiciela, który ujęty sutą prowizją, za kilkadziesiąt tysięcy zdołał rozsprzedać premiiówek w Radomiu.

I nasze zatem miasto posiada dziś dużo ofiar „bohater a świeżego oszustwa“.

Prima Aprilis. Uświęconym z dawna zwyczajem i u nas oszukiwano i zwodzono w dniu pierwszego kwietnia, prześcigając się w urządzaniu niespodzianek.

I tak: w jednym domu wyprawiono obiad na kilkanaście osób, a menu rozpoczęło zupą „nie“, sporządzoną z mydlin.

W drugim znowu podano po wódce kanapki z kawio-rem, na którym jeden z gości o mało zębów nie postradał; śrut bowiem imitował kawior.

A ile listów, bilecików mniej lub więcej dowcipnych przesłano w dniu tym, o tem mogliby poświadczyć listonosze, którzy niemają nóg namęczyli ku ucieście zwodzonych a uświęceniu tradycji.

Miła jednak niespodzianka spotkała w dniu tym młodszego X., który straciwszy przed dwoma laty ośmiówłkowy majątek, tułał się po mieście obdarty, wynędzniały, bez środków do życia.

Litość brała na widok tej ofiary własnego niedoswiadczenia i występnej usługowości podejrzanych przyjaciół, gdy oto p. B., obywatel, a dawny znajomy jeszcze ojca młodszego X. i pan W. mieszkaniec Radomia, w sam dzień I-go kwietnia, odszukawszy nieszczęśliwego w stajni jednego z zajazdów, wzięli go do siebie a oporządziwszy od stóp do głów w bieliznę i garderobę, zajęli się dalszym losem jego.

Czyn to szlachetny i godzien zwłaszcza w tych czasach uznania.

Z Końskich. Wszystkie projekty, rodzące się na naszym bruku, nigdy nie dojrzewają w czynie, dowodem tego fakt następujący:

Widząc konieczną potrzebę oświetlania choć w części naszego miasta, niektórzy mieszkańcy jego, chcąc być przykładem, stanowczo (oj to prawda!) powzięli zamiar oświetlania niektórych w niem punktów własnym kosztem.

Jeden z projektodawców kazał wprawdzie zawiesić latarnię przed swoim zakładem (i to dosyć!), lecz takowej nie zapala, inni zaś nawet tego nie zrobili, w mieście więc jak panowały tak panują ciemności egipskie. Widocznie w tym kierunku ludzi „inicytyw i czynu“ nie ma w naszym mieście.

Nie możemy jednak mieć pretensyi do projektodawców, którzy tłumaczyć się mogą, że jakkolwiek mieli zamiar

Nie upieram ja się jednak przy tem swoim zdaniu, boć to uczeni gazeciarze mają wyrafinowany książkowy rozum, my wieśniacy znowu, mniej uczony, chociaż na doświadczeniu oparty.

Oj ta szlachta wiejska, to tak jak koń leniwy, na którym wszyscy jeżdżą obecnie. Na kogo Pan Bóg, to i wszyscy święci, nawet i „Głosowcy“. A „Głosowcy“ używają na nim najwięcej, nie zważając nawet, czy który z nich umie się trzymać na koniu, lub nie.

Jeżeli umie, to pół biedy jeszcze, bo z rozumą się do-brego jeźdźca traktuje, jeżeli zaś nie umie, to się tylko taki „facet“ naszarpie, naszarpie, a na tej szarpaninie sam siły traci i nikomu zdrowia nie doda.

Z tego mojego całego myślenia o „Roli“ i „Głosie“ doszedłem wkońcu do przekonania, że obadwa te pisma, za bystro i za ślepo lecą, a skutkiem tego potykają się w drodze.

Ja, co z taką wiarą czytałem gazety, byłbym może i nadal wierzył bezwzględnie w te wszystkie ich mądrości, gdyby ci panowie nie szarpali się tak wzajemnie i sami sobie wierzyli więcej. Ta właśnie okoliczność oczy mi otworzyła, a szarpanina ich dała mi poznać, że nie wszystko to takie mądre, co stoi w gazetach.

Nie będąc jednak pewnym zupełnie własnego zdania w takich rzeczach uczonych, chciałem się poradzić starszego już znacznie wiekiem pisma, „Przeglądu Tygodniowego“, którego, nie chwając się, stałym prenumeratorem jestem lat już kilkanaście, aby się przekonać, jak też „Przegląd“ myśli i z jakiego punktu widzenia zapatruje się na sprawy, o które „Rola i Głos“ tyle kopij kruszą.

No i „Przegląd“, choć to pismo starsze i stateczniej-sze od dwóch poprzednich, dyabło jednak macha na lewo i prawo.

Mniej wprawdzie zarłoczny od tamtych, ale i on też lubi przekąsić niekiedy szlachcicem, a jeszcze smaczniej księ-dzem. Nie darmo redaktor winięt swego pisma kolcami naszpikował.

Nie żałuje też „Przegląd“ i „Roli“ i „Głosu“ i z temi wojuje. Doprawdy człowiek w tym chaosie sam nie wie, co myśleć i gdzie szukać rzeczywistej racyi, bo każdy gazi-ciarz wmawia w czytelnika, że tylko on sam ma ją zupełną. Wśród tych polemik, tyle się człowiek mądrości naczyta, że rozważając za i przeciw, dochodzi się wkońcu do przekonania, jako i „Przegląd“ nie jest nieomylny. Wprawdzie on rozumniej i chłodniej od poprzednich broni interesów ludu, bezstronniej nieco ocenia fakty i sprawy społeczne, ale ma i on w swej komendzie gazeciarzy młodych, którym się zdaje, że jednym przez się napisanem echem w „Przeglądzie“, społeczeństwo nasze zreformować mogą podług swych zarozumiałych poglądów i ulepić na swój niewyraźny model.

Nie przyjmując więc za wyrocznię i zdania „Przeglądu“, co do niektórych przynajmniej kwestyj, myślę sobie, że trzeba zaczerpnąć ostatecznie zdania u źródła „Prawdy“ i w niej samej poszukać tego rozjaśnienia, którego w trzech już pismach dopatrzeć się nie mogłem.

„Prawda“, to bicz Boży, ona jak się już weźmie do kogo, to go tak obrobi, jak niedawno obrobiła i to bardzo słusznie Kiersza w swoim *Liberum Veto*.

Jak się już człowiecze grzeszny czym zbłądniesz, to się redaktorowi „Prawdy“ na oczy nie pokazuj, bo cię piórem na kawałki rozewiartuje i każdy kawałek osobnemu psu do pożarcia rzuci. On cię nie pożaruje, choćbyś nawet w sutannie chodził. Taki to już z niego mąż surowy i nie-ublagany.

„Prawda“ w sprawach społecznych bystro rezonuje i mądrze o nich gada. Lud ma w niej zdrowego adwokata i już, już sądziłem, że znajdę w niej ową słuszną rację, której tak szukałem, gdyby, jak zauważyłem, „Prawda“ nie uprzedzała się niekiedy do pewnych warstw społecznych i faktów.

Jak jej się co nie podoba, lub nie trafia do przekonania, bez względu słusznie, czy niesłusznie, zmasakruje i z błotem zmiesza.

Popędliwość taka jednak psuje częstokroć równowagę sądu, a jeżeli i w „Prawdzie“ sądu owego o ludziach i faktach nie znajduje, to któż mi u licha wskaże prawdziwą drogę, po której iść mamy i istotny cel, do którego zdążać powinniśmy.

Oj źle, kiedy tacy mądrala warszawscy, nie mogą zgodzić się na jedno; co jeden powie „białe“, drugi krzy-czy, „czarne“ i dowodzi tego na umór. Bądź że tu człowieku mądry z tego wszystkiego.

Nie czytasz, nie prenumerujesz gazet, krzyczą, żeś zacofaniec — czytasz, głowę i oczy męczysz i psujesz, a tyle ostatecznie wiesz, jakbyś ich wcale nie czytał.

Franek.

Wiadomości polityczne.

Bardzo trafną jest uwaga petersburskiej „Gazety giełdowej“, że Bułgaria wygląda raz nadto cierpliwą, to znowu niecierpliwą, jakby na czyjeś instrukcje czy rozkazy. Obecnie pozostajemy w fazie niecierpliwości, bo, jak słychać, w Sofii koniecznie na 1 maja chcą mieć księcia, nie pytając się, czy łatwo będzie na to znaleźć amatorów, ze względu na teraźniejsze miłe kraju położenie; oprócz naturalnie księcia Mingrelii, który nie sam, ale w licznej otoczeniu tam by przybył, myślą o Battenbergu, posiadającym całej inteligencji i wojska sympatyje, jeśli wszakże chwila użyciogo za narzędzie polityki koalicyjnej już nadeszła, o czem przed zjednaniem sobie bądź Rosyi, bądź Francyi, nikt z kierowników polityki na seryo nie myśli. Dla tego i pogłoska, że wkrótce zwołać się mające Sobranie, poprzestanie na utworzeniu nowej rejencji na lat trzy, może nie być całkiem bezzasadną. Dotychczas z całej jawnej polityki państw co do spraw bułgarskich, to tylko jest widocznem, że wszystkie, zastrzegłszy utrzymanie niezależności Bułgarii, starania o załatwienie pozostałych trudności na Rosyę i Turcyę, jako najbliższe interesowane, złożyły, gdy zaś zachodzą tu interesy i poglądy nader z sobą sprzeczne, nie dziwnego, że zamiary pogodzenia ich do skutku nie doszły. Wszystko więc, co się mówi i co poza tem stoi, może być prawdą, czasami bardzo względną, najczęściej domysłem, fikcją bez znaczenia.

Ztąd też sprawy na Zachodzie właściwie zawsze pozostają na pierwszym planie, wobec ważności których, wschodnie ustąpić muszą, gdyż dopiero wciągnięcie bądź Rosyi, bądź Francyi w zakres polityki ks. Bismarka, może im nadać właściwe ich znaczenie.

Tymczasem ta Rosya milcząca, wyczekująca, na zaczepki nie odpowiadająca, zagadkowa, o swobodnej polityce własnej, do rozpaczki Berlin doprowadza. Ujawnia się to w jaskrawy sposób po wszystkich tamecznych gazetach. O p. Katkowie, jako apostoła polityki Rosyi swobodnej, odzywają się z większą nienawiścią, aniżeli niegdyś dotykały Boulanger'a. Jedna gazeta dworska „Krzyżowa“ nie traci nadziei, że przez zamięłowanie i potrzebę pokoju Rosya do ligi państw środkowych przystąpi, lecz w jaki sposób to może nastąpić, nie tłumaczy, a p. Katkow właśnie owo trójcesarskie przymierze nazwał wręcz „nieszczęsnem“, nie licującem z godnością państwa, wydurzonem na Rosyi.

Do chóru tych niechęci przyłączyła się niemiecka petersburska gazeta „Herold“. Unika nawet drukowania opinii „Mosk. Wiedm.“, pisząc: „Nasz dziennik nie jest od tego, by upowszechniać podobnie zuchwałe elukubracje, zwrócone przeciw komunikatowi naszemu, próżnego i zarozumiałego dziennikarza, któremu się przywidziało, że prawdziwa Rosya wcielona jest w jego pychę wydetą osobistość. „Pycha przychodzi przed upadkiem“.

Wiele pism niemieckich utrzymuje, że gazeta „Mosk. Wiedm.“ otrzymała już surowe nagany. Nie to jednak pióra p. Katkowa nie powstrzymuje i dalej dowodzi on, jako wyłudzone na Rosyi trójcesarskie przymierze, tajemnic na lat trzy odnowione w r. 1884, przyniosło cały szereg dyplomatycznych porażek, ale że Rosya raz od niego oswobodzona, od razu cały swój wpływ naturalny na półwyspie bałkańskim odzyszcze; donosi także, iż w Berlinie spodziewano się wybuchnięcia w Rosyi poważnych rozruchów.

Z Londynu znowu piszą, że zapytany o szczegóły traktatu ligi pokoju z Włochami, lord Salisbury, miał, ironicznie uśmiechnąwszy się, odpowiedzieć, jako nic z tego co o tem piszą gazety, dotychczas „nie doszło“ do wiadomości dyplomacji angielskiej.

Rodzaj ten zaprzeczenia, trudno zresztą pogodzić z toastem, który na pewnym bankiecie wojskowym wniósł brat króla Humberta, Książę Aosty, na cześć cesarza Wilhelma, mianując go Włoch przyjacielem i sprzymierzeńcem, czegoby pewno uczynić nie śmiał, gdyby przymierze odnowionem nie zostało.

Z szczególnem odznaczeniem przyjmowano w Wiedniu, wracającego z Berlina króla Rumunii. Cesarz Franciszek Józef przyjmował go osobiście na kolei i sam go odwoził, co dało pole do domniemywań, że z pewnością został wciągnięty do „ligi pokoju“, do której według pism niektórych miały przystąpić także Serbia, Bułgaria i Grecja (?)

Pogłosce, że Emir Afganistanu miał ogłosić wojnę świętą przeciw Rosyi, zarówno jak temu, iż Gubernator Turkiestanu gotuje wyprawę na Herat, zewsząd jaknajsolennie

zaprzeczono. Wieści tej wartości nigdy nie brak, tak to donoszono z Sofii, że tam się obawiają, aby Rosya nie zajęła Bułgarii, podczas gdy jednocześnie Turcyja współdziałając, zajęłaby Rumelię. Obawy te wynikły po dłuższej konferencji ambasadora Nelidowa u Sultana; tymczasem po bliższem wyjaśnieniu pokazało się, iż p. Nelidów jedynie domagał się wypłaty zalegającej kontrybucyi.

Do wiadomości uspakajających, krążących po niemieckich gazetach, należy cytowana rozmowa ks. Bismarka z pewnym politykiem, do którego książę kanclerz miał powiedzieć. „Obawiałem się wojny przed dwoma miesiącami, teraz się jej nie obawiam. Należy wszakże być przygotowanym na niespodzianki. Czy tu czy tam, zawsze się może w polityce znaleźć bułgar jaki, co wlezie pod nogi“.

Podobnie przemawiał niedawno Cesarz Franciszek Józef w Budzie na jakimś dworskim festynie, toż powtórzył cztery dni temu p. Goblet, oświadczając izbie, że trudności i niebezpieczeństwa zagraniczne minęły.

Uspokojenia tego rodzaju wiele znaczyły dawnymi czasy, o wiele mniej dzisiaj, kiedy w dziesięć dni stają armie do boju gotowe. Z drugiej strony dawne wojny opędzano setką milionów, a dziś każda z nich kosztuje miliardy, których często braknie.

Przybytek reprezentacji i swobód narodowych we Francyi, skalany został brudną karczemną sceną, dwaj bowiem deputowani hrabia Douville i p. Saint Leroy w izbie parlamentu wypoliczkowali się i pobili.

Z Sofii donoszą, że zwołany tam synod biskupów, w obradach swoich okazał się w zgodzie z dążnościami ogółu narodu.

Gazety Petersburskie zaznaczają, iż ważne mają zajść zmiany w opłatach paszportowych. Według projektu, najmniejsza opłata od paszportu zagranicznego na trzy miesiące ma wynosić złotem rubli trzydzięci, każdy miesiąc następny po 15 rubli, po roku zaś każdy dzień liczy się rubla złotem. Włościanie zyskują paszporty, jedynie z decyzji generał-gubernatora, który sam jeden ma prawo sądzić o potrzebie ich wydalenia się z kraju.

Ostatnia Gazeta handlowa notuje dyskonto prywatne w Berlinie 2½, w Londynie 1½, w Paryżu 2.

Ruble 179 markami. Guldenami 112.20.

TELEGRAMY.

Berlin, 4 kwietnia. Z Alzacyi władze pruskie wydalili 24 osób. W Strassburgu dopełniono licznych rewizyj, nie wyłączając najzamożniejszych właścicieli fabryk. Wszelkie francuskie godła i oznaki najtroskliwiej niszczą władze policyjne.

Wiedeń 4 kwietnia. Hr. Kalnoky przyjmował wczoraj u siebie Stoilowa i dosyć długo z nim rozmawiał. Stoilow jeszcze Wiednia nie opuścił.

Wiedeń, 5 kwietnia. Poważne źródła zapewniają, że stan rzeczy w Bułgarii zaczyna stawać się istotnie nieznosnym. W interesach zastój zupełny, stan obłężenia w całym kraju okazuje się bardzo uciążliwym. Przedłużenie pełnomocnictw dzisiejszej rejencji nie pomoże, gdyż będzie to zawsze prowizoryum. Pożyczkę zaciąga nie rząd, lecz bank narodowy na liczne prywatne hypoteki; operacja zagmatwana i trudna. Jeżeli bankowi nie powiedzie się zasilić przemysłu i handlu, sfery te niewątpliwie opuszczą rejencję i przejdą na stronę Rosyi. Stoilow otrzymał polecenia przedstawienia tego wszystkiego mocarstwu.

Sofia, 5 kwietnia. Rząd otrzymał ponownie wskazówki, że w Reni gromadzi się zbrojny hufiec wychodźców bułgarskich, celem wkroczenia do kraju. Rząd rumuński wzmocnił kordon graniczny; z tej strony urządzono gęsty łańcuch straży nad Dunajem. W Bałkanach i tutaj spadły ogromne śniegi.

ROZMAITOSCI.

Święcone. Z powodu zbliżających się świąt Wielkiejnocy, podajemy opis święconego, przez jednego z magnatów naszych wystawionego w czasach panowania Władysława IV.

„Wojewoda Sapięha w Dereczynie wyprawił święcone, na które zjechało się bardzo wielu panów z Litwy i Korony.

Na samym środku stał baranek, wyobrażający *Agnus Dei*, z chorągiewką, cały z pistacyami — ten specjał dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Następnie stały cztery ogromne dziki, te miały wyobrażać cztery pory roku. Każdy dzik był nadziewany szynkami, kielbasami

urządzić oświetlenie własnym kosztem, pocóż im jednak ponosić koszty, zwłaszcza w tak ciężkich czasach, wszakże miasto posiada odpowiedni na ten cel fundusz. Wobec takiej racyi, wypada przyznać słuszność projektodawcom. Władza więc miejska powinna pomyśleć o oświetleniu miasta, choć w niektórych jego punktach, a tym sposobem nocą przechodzący ulicami, uniknęliby miłych niespodzianek wpadania do kanału (właściwie mówiąc do rowu), napełnionego wodą i błotem, lub też zetknięcia się ze swoim *vis-à-vis* w dosyć oryginalny sposób.

Również pożądanem byłoby odpowiedniejsze urządzenie kanału przecinającego w poprzek ulicę Zamkową, ze względu na znaczny zbiór wody w tym punkcie. Kanał ten obecnie zupełnie zanieiony błotem (miał pachnącem), wskutek czego woda, nie mogąc się pomieścić w nim zalewa nasze piękne trotuary, kanał bowiem wychodząc z pod drewnianego mostku, nie jest kryty. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu jeden z mieszkańców miasta naszego, przechodząc tamtędy nocą, miał przyjemność (nie zazdroszczę) znalezienia się niespodziewanie w owym kanale. Nie poniósł żadnego szwanku, ledwo przecież zdołał wydobyć się z błota. Należałoby więc wcześniej wrzedsiewiąść odpowiednie środki, celem zapobieżenia przyszłym morbodom i wynikającym z tego powodu nieporozumieniom.

Prawda.

Z KRAJU.

Zwłoki Kraszewskiego (donosi „Kur. Warsz.“) po przybyciu na dworzec krakowski przewiezione zostaną bez żadnych ceremonij do kościoła O. Pijarów, gdzie złożone będą tymczasowo w krypcie. Pogrzeb odbędzie się w d. 18 b. m. Mszę celebrować ma ksiądz Dunajewski. Rząd niemiecki zabronił przewozu zwłok Kraszewskiego przez Niemcy; przewożą je przeto drogą na Wiedeń.

Wacław Dąbrowski, długoletni burmistrz miasta Lwowa, zmarł dnia 29 zeszłego miesiąca. Zmarły, z prostego rzemieślnika pracą a uczciwością dobił się znacznego majątku i poszanowania między współobywatelami. Wyniesiony został na zaszczytne stanowisko prezydenta miasta Lwowa w 1882 roku i piastował urząd ten nieprzerwanie, wybierany dwa razy z rzędu. W skład rady miejskiej wszedł w roku 1861. Miastu swojemu, którego był honorowym obywatelem, przysłużył się oszczędnością a zapobiegliwą gospodarką — nietyle bowiem wykształcenia posiadał, ile wrodzonej administracyjnej zdolności.

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

„**Kuryer codzienny**“ przeszedł na własność pp. Chodorowicza i Holewińskiego.

„**Gazeta Polska**“ zapowiedziała w odcinku druk dramatu historycznego wierszem p. Stanisława Kozłowskiego p. t. „Esterka“.

„**Tygodnik ilustrowany**“ i „**Kłosa**“ poświęciły po jednym numerze wyłącznie pamięci Kraszewskiego. Dział obrazowy w pismach powyższych wypełniły portrety Kraszewskiego z różnych epok, jakoteż portrety rodziny jego. Dalej ryciny przedstawiające miejscowości pobyt Kraszewskiego uświęcone, niektóre ważniejsze chwile z życia jego, jak uroczystości jubileuszowe, wreszcie szkice ręką zmarłego wykonane.

Dział literacki w „Tygodniku“ stanowią przeważnie oceny działalności Kraszewskiego, w różnych dziedzinach literackiego zawodu, w „Kłosach“ zaś, głosy prasy naszej o Kraszewskim, na wieść o jego zgonie. I w „Tygodniku“ i w „Kłosach“, Wiktor Gomulicki poświęcił zmarłemu poetyczne utwory. Portrety jubilata większych rozmiarów wykonali w „Kłosach“ Witkiewicz, w „Tygodniku“ zaś Piłłati.

Res sacra — miser.

Nadchodzą dnie pokuty, żalu, dobrych uczynków. Jałmużna, miłosierdzie, szczerobliwość, to piękne cnoty; pamiętając o tem, nie zapominajmy, że każdy do otarcia łez cierpiącym obowiązany i każdy to może uczynić drobnym datkiem, podarunkiem zbywającej rzeczy, wkońcu nieznanem choćby ujęciem zbytkom własnym. Cierpiących dużo, pamięci o nich mało!

Ogłoszenia pomieszczane w Gazecie naszej, z wykazem osób, szczególnie w wsparcie zasługujących, przebrzmiały prawie niewzględnione, z okazji zatem nadchodzących Świąt Wielkanocnych, przypominamy je raz jeszcze. W dniach ogólnego wesela i świętowania, niechże łzy potrzebujących pomocy naszej nie trują nam swobodnej myśli i lekkiego serca. — Piękną jest jałmużna a *res sacra — miser.*

i prosiętami. Dalej 12 jeleni, całkowicie upieczonych, z ziołami i rogamami; nadziane były zwierzyną: zającami, ciętrzami, dropiami; jelenie wyobrażały 12 miesięcy. Naokoło były ogromne ciasta, mające wyobrażać 52 tygodnie w roku: placki, mazurki żmudzkie, pierogi, wszystko wysadzane bakaliami.

Dalej 365 babek t. j. tyle, ile dni w roku; każda z babek była ozdobiona rozmaitemi inskrypcjami, floresami, tak kunsztownymi, że nie jeden tylko czytał a nie jadł. Do picia zaś były: 4 puchary, wyobrażające 4 pory roku, napełnione winem z czasów króla Stefana Batorygo. Oprócz tego 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie — konewki oznaczały 12 miesięcy. Następnie 52 baryłek srebrnych z winem cypryjskim, hiszpańskim, włoskim — one wyobrażały tygodnie w roku. Dalej 365 gąsiorków z winem

węgierskim t. j. tyle ile dni w roku i na koniec 8.760 kwart miodu dla czeladzi dworskiej, t. j. tyle ile godzin w roku.

Nie dziwnego, że przodkowie nasi tak wspaniale obchodzili dzień Zmartwychwstania Pańskiego, bo też i ceny produktów w ówczesnych czasach w porównaniu z dzisiejszymi były bajecznie niskie. Tak na przykład w r. 1671 za kapłona płacono złoty 1 gr. 20, kaczor dziki kosztował 6 gr., indyk od 1 do 2 złp., zając od 10 do 20 gr., sarna od 3 do 4 złp., prosię od 12 do 16 gr., para kuropatw 2 złp., kwiczołów 8 gr., rożenek czyżów z 20 ptaszków 6 gr., kurcze 6 gr. itp.

Dowcipy żydowskie. Wąsaty ekonom, dawny wojak ze szramą przez policzek, stanął przed karczmą i nie zsiadając z konia, zawołał:

— Żydzie, daj kieliszek wódki!

Z flaszką pełną i próżnym kieliszkiem pokazał się lekliwie żyd i chciał nalewać, ale ekonom wydarł mu flaszkę i mówił: „w gębie miara!” pociągnął kilka porządnych łyków.

Żyd przejrzaawszy flaszkę pod światło i biorąc podaną mu zapłatę za jeden kieliszek, rzekł:

— A waj, co miara to miara, ale co mam robić, muszę wierzyć, że sprawiedliwa, bo cechowana.

— Ty gałganie żydzie...
— Z psieprośzeniem i z Jasnie Pana papieru jeszcze nie zrobili.

Spis depesz, które nie zostały doręczone, skutkiem nieodnalezienia adresatów:

Z Zawiercia Nr. 96 — Goldstejnowi.

OGŁOSZENIA.

OKOŁO ILŻY W STAROSIEDLĄCACH do sprzedania

10-ć korcy koniczyzny czerwonej wyborowej, po rs. 40 korzec z następującym zaświadczeniem, stacyi oceny nasion.

(kopia) „Siła kielkowania	—	—	88.00 pre
Zanieczyszczenia	—	—	3.60 pre.
Wartość użytkowa	—	—	84.83 pre.
Konianki	—	—	nie ma.

W zamieszczeniu najwięcej ziarn przetrząconych.
(podpisano Sempolowski kierownik stacyi).

Kilkanaście korcy Szporku olbrzymiego, po rs. 50 korzec.

50 korcy owsa rychliku } do siewu po rs. 3.

100 korcy owsa zimowego }

600 do 700 korcy kartofli po rublu korzec. Próbkki koniczyzny i szporku są do obejrzenia w redakcyi.

Wielka ENCYKLOPEDIA Orgelbranda

tomów 28, — oraz mała, tomów 12, za umiarkowaną cenę

jest do sprzedania w sklepie

W-nej Dubelt przy ul. Rwańskiej.

PIERWSZA W KRAJU

FABRYKA

blachy falistej i cynkownia

Wilhelma Tillmanns

w Pruszkowie pod Warszawą

poleca:

Ocynkowaną blachę żelazną falistą,
Ocynkowaną płaską blachę we wszystkich wymiarach, do krycia dachów.
Kompletne budowle, dachy z żelaza.
Zamknięcia rolkowe itp. Kubły, naczynia itp. z ocynkowanej blachy żelaznej.

Od lat 22-ch egzystująca

Fabryka

Maszyn i Narzędzi Rolniczych

Józefa Osieńskiego i Syna

w Radomiu przy ul. Spacerowej Nr. 227.

Poleca W-nym Panom Obywatelom wszelkie maszyny w zakres agronomii wchodzące, również sprowadza tego rodzaju Maszyny na żądanie W-nych Panów z fabryki po cenach warszawskich, oraz posiada na składzie plugi, kultywatory, wypielacze, obsypywacze itp. Nabywać można na kredyt Banku Państwowego, do którego to kredytu fabryka udziela potrzebne szematy.

J. Osieński i Syn.

5 godzin od Warszawy,
1 godzina od Lublina,
4 wiorsty od stacyi drogi
żel. Nadwiślańskiej
Należć, powozy i omni-
bus na pociągi pocztowe.

ZAKŁAD LECZNICZY

NAŁĘCZÓW

oraz dom zdrowia dla chorych chronicznych z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych, kumysu, mleka i t. d. pod kierownictwem D-ra Konrada Chmielewskiego cały rok otwarty. — Kąpiele zaś żelaziste, broninowe Nałęczowskie, igliwiowe i wszelkie sztuczne, oraz gimnastyka lecznicza od 1 Czerwca. — Urządzenie zakładu wykwiłtne i wygodne; w sezonie letnim wspólnie z dyrektorem leczą chorych konsultanci specjaliści. — W Nałęczowie leczą się skutecznie cierpienia przewlekłe nerwowe, organów trawienia, nieżyty dróg oddechowych, osłabienia płciowe, choroby kobiece, niedokrwiłość, wycieńczenia i t. p. — Koszt całodziennego utrzymania z kuracją od 3 rs., dzieci za kurację płać połowę; w sezonie zimowym ceny znacznie niższe.

Bliższych objaśnień udziela na miejscu. Administracja Zakładu.

W Warszawie, apteki: Barcza, Heinricha i Bogusławskiego.

Do sprzedania

forte pian fabryki Budynowicza, o 7-iu oktawach, cztery szprejce, cały blat metalowy, w cenie rs. 200 w Ilży u Żemaczużyna.

Sklep stow. Spoż. w Radomiu „OSZCZĘDNOŚĆ“ poleca na nadchodzące święta: rozmaitego gatunku mąkę, cukier, puder i mączkę cukrową, oraz wszelkie świeżo otrzymane towary kolonialne, po cenach najprzystępniejszych, podług znanej oddawna rzetelnej miary i wagi.

Wypłata Członkom Stowarzyszenia dewidendy uskutecznia się bez przerwy.

UPRASZAM

WWPP. przemysłowców i kupców o łaskawe nadsyłanie do Redakcyi „Gazety Radomskiej“ należności za umieszczenie w kalendarzu „Radomianka“ anonsów o Ich firmach.

Feliks Kwaśniewski.

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMEŁKI

Miodowo-Ziołowo-Słodowe

Fabryki „LELIWA“ w Warszawie
ulica Zgoda Nr. 6

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie — w Radomiu w aptece W-go S. Mecha, 50% tańsze od niemieckich.
Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

Apteka, telegraf,
poczta,
fotografia, teatr, koncerty,
sklepy,
dwie restauracje.

NASIONA ROŚLIN PASTEWNYCH I OKOPOWYCH

w wyborowych gatunkach otrzymał i poleca.

DOM KOMISOWY HELBICHA I POHLA

w Radomiu, ul. Lubelska, dom W-go Trzebińskiego.

Wolant i para koni do sprzedania za przystępną cenę.
Wiadomość przy ulicy Spacerowej Nr. 221.

MILYN

do wypuszczenia w dzierżawę w Liepienicach od Św. Jana przy stacyi Jastrząb. 1—4

SKRADZIONO

20 listopada r. z.

DWA WEKSLE

jeden na rs. 300, drugi na 250 rs., oba wystawione przez *Bnem Rozenperta*. Oprócz tego **rewers** na 150 rs., podpisany przez *Józefa Czok*, żyrant *Lejzor Wajcendler* i **weksel** na rs. 100, wystawiony przez *Antoniego Czok*.

Ktoby wykrył kradzież, lub dostał w swe ręce owe weksle, raczy o tem zawiadomić Redakcyę. 12—4

W domu nr. 159 przy ul. Lubelskiej (zajazd Radomski) na pierwszym piętrze otworzyłem

Handel wina węgierskiego

a utrzymuję na składzie tylko **wytrawne, starsze wina, białe, czerwone i deserowe** w cenach od rs. 5 kop. 40 do rs. 16 za garniec.

Oraz przyjmuję przy nadchodzącej dogodnej porze do transportu zamówienia na wszelkie gatunki win węgierskich, firmy I. Palagaya, dalej win francuzkich firm Isler et Co. w Dijon (Cote d'or) i Lacarière w Bordeaux i Epernay w Champagne pod korzystnymi warunkami.

Wincenty Langier.

HANDEL WIN i TOWARÓW

KOLONIALNYCH

STEFANA SZERSZYŃSKIEGO

W RADOMIU

otrzymał i poleca świeży transport nasion roślin pastewnych i okopowych w wyborowych gatunkach, jakoto: marchew, buraki, lucernę, koński ząb i t. p. oraz wszystkie inne wypróbowanej dobroci.

Jak również sprowadza na zamówienie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, oraz nawozy sztuczne i mydło rezelwujące po cenach warszawskich.

SKŁAD TOWARÓW TABACZNYCH

pod firmą

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski)

posiada na składzie wielki wybór wyrobów wszystkich renomowanych fabryk, które Szanownej Publiczności poleca. — Dla pp. Handlujących ceny po dług hurtownych cenników, które na żądanie wysyłają się.